Tom IX. Nr. 7.

1. Września 1863.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Cudowne sny.

Przyszedł w tym miesiącu do mnie chłop staruszek z Bierbówki o 2 mile od Myślenic, zwie on się Malina, i jął mnie prosić, abym tę rzecz o nim, którą on mi opowiedział, do Dzwonka spisała, aby wszyscy ludzie o tem wiedzieli, a jako że to prawda, to on gotów przysięgą stwierdzić.

Otóż tak mi ten pobożny staruszek prawił:

Jeszcze w 1829 roku w miesiącu styczniu byłem złożony wielką chorobą, i leżałem więcej niż 40 dni i nocy i widziałem się bliskim śmierci, pragnąłem przeto bardzo świętej spowiedzi i komunii; i dał mi Bóg przyjąć świętą komunię, za co niech będą dzięki Bogu!

Potem we śnie słyszałem głos taki: „Wstań na Imię Boga i chodź, a nie powrócisz tu, aże dnia trzeciego.“ Wtedy przeżegnałem się i zasnąłem, i wziąłem się gdzieś na północ, i tam zobaczyłem piekło, które jest tak głębokie, jak wysoko jest niebo; a tam w piekle słyszałem płacz i zgrzytanie zębów, i widziałem najstarszego Lucypera, który tysiącami łańcuchów jest przywiązany. Potemu wziąłem się gdzieś na wschód słońca,

które to słonko takie wielkie i takie piękne mi się widziało, że tego opowiedzieć nie umiem. Potem dalej, stanąłem nad płomieniem czysca, i wziął mnie wielki strach, tak że włosy na głowie mi stanęły, gdy się okrótna jaskinia za mną zawarła. Lecz nie długo pokazał mi się po drugiej stronie śliczny młodzieniec w postaci xiędza, który mnie się spytał: „Coś odebrał na chrzcie świętym?“ Odpowiadam, żem był ochrzczony w Imię Trójcy świętej i w Imię Jezus. Wtedy strach mnie opuścił, a młodzieniec ten śliczny rzekł mi: „chodź teraz, kiedyś wyrzekł to imię“, i wiódł mnie ten śliczny młodzieniec przez prześliczny raj i pokazywał mi wielką moc złota, i różnych śliczności, i zapytał mnie, co jest droższe czy te wszystkie skarby, czyli to imię, com wyrzekł? Jam nie wiedział jak odpowiedzieć; to on mi powiedział, że nad wszystkie skarby, i nad niebo i ziemię, jest droższe to Imię Jezus! i żebym sobie o tem imieniu zawsze pamiętał.

Wtedy wprowadził mnie do nieba, gdzie zobaczyłem takie szczęście, taką miłość, i takie wesele i takie piękności, której żadną miarą ani opowiedzieć, ani opisać nie umiem. Ojcowie święci rozmawiali się ze mną, a ja czułem w sobie słodycz niezmierną. Wielkie procesye szły z imieniem Jezus na przodzie, wszystkie ubrane w bieli. Najprzód szły małe dzieci, a potem starzy. Gdym się już tak napatrzył, kazali mi ztamtąd pójść do domu, o co mi się bardzo markotno zrobiło, aż oni mi powiedzieli, że dosyć mam to słowo Jezus. Wtedy obudziłem się, i wyzdrowiałem.

W kilkanaście lat potem, bo już 1846 roku wspomniałem sobie raz gorąco na to imię Jezus, i znowu zasnąłem, i ukazała mi się na niebie wielka jasność, a w niej stał ślicznej urody młodzieniec, obrócony był od południa ku północy, prawą ręką niby żegnał świat, a na lewej ręce trzymał wypisane Imię Jezus!

Potem znowu, zeszłego roku pokazała mi się we śnie śliczna pani, niby Najświętsza Panienka, i rozkazała mi, abym to wszystko, com we śnie widział, jakby testamentem światu zostawił, co ja też usłuchawszy, przyszedłem do Jejmości prosić, aby to pięknie spisali i światu oznajmili, aby ludzie, jako

się to teraz często dzieje, nie zapominali na to drogie imię Jezus, i nie zapominali na srogie boleści w piekle, i na to wielkie szczęście i rozkosz, jaka czeka sprawiedliwych w niebie!

Na tem skończył swoje opowiadanie pobożny i zacny człek Malina, a ja wam to do razu spisała, abyście sobie tem częściej to najdroższe imię Jezus wspominali, i często gęsto o piekle i o niebie sobie rozmawiali; a z taką myślą nie wpadniecie nigdy w pokuszenie.

Ludka z Myślenic.

Pieśń krawca.

Z mą igiełką, nożycami, przejdę wszystkie kraje,
Bo tym, co pracować lubią, każdy chleba daje.
Umiem dobrze sukno krajać, i umiem brać miarę,
Umiem nowe robić suknie, i naprawiać stare.
Gdy od kroju co zostanie, zwracam jak należy,
Miłoż to pomyśleć sobie, że nam każdy wierzy!
Kto rzetelny, sprawiedliwy, ma zawsze robotę:
W jakimkolwiek będziem stanie, to kochajmy cnotę.

Stan. Jachowicz.

Pieśń szewczyka.

Jestem szewczyk na dorobku,
Na sto butów na warsztacie,
Hej panowie, słudzy, chłopku,
Próżno grosza nie wydacie.

Robię mocno, to mą chwałą,
O ja dratwy nie żałuję,
Możesz hasać przez noc całą,
A mój bót się nie rozpruje.

Codziennie się ludzie rodzą,
Zarobek to będzie suty,
Niechaj gęsi boso chodzą,
Kto rozumny, to ma bóty.

Pobłogosław pracy Boże!
Co zarobię nie przepiję
I na starość co odłożę.
Wiwat! niechaj szydło żyje!

Stan. Jachowicz

Pieśń garncarza.

Patrzcie chłopaki, patrzcie dziewczyny!
Co to ja robię z gliny.
Toczę żwawo moje koło,
I śpiewam sobie wesoło.

Bryła staje się garnuszkiem,
Dzbanuszek wychodzi z uszkiem,
Tu ryneczka z rączką spieszy —
Jakże mnie to wszystko cieszy!

Chcąc mi moję odjąć chwałę
Powiecie, wszystko nietrwałe.
Ależ przeczyć nie będziecie,
Że trwałego nic na świecie.

Twarde żelazo się skruszy,
Mury gmachów czas poruszy,
Dębem silny wiatr pomiata,
Garnuszek maż przetrwać lata?

Niech się tłuką garnki moje!
Ja się o ich los nie boję.
Żwawo sobie toczę koło,
I zawsze śpiewam wesoło.

Stan. Jachowicz

Pielgrzymka do Częstochowy,

którą odprawili Stanisław Pysz i Wojciech Woś włościanie z Grodziska, a potem do Dzwonka opisali obaj.

(*Dokończenie.*)

IV.

Weszliśmy do studni, gdzie cudownym sposobem Bóg źródło wyprowadził, w towarzystwie jednego kapłana, któren o mil 24 do Częstochowy przybył; tenże nam historyę łaciń-

skim językiem na studni pisaną tłumaczył, a są tu i malowidła tej historyi.

Naczerpaliśmy wiadrem wody, pierwej kapłan napiwszy się wody i twarz sobie obmył, bo to trza wam moiściewy wiedzieć, że woda w tej studni na ból oczu i na różne słabości skutkuje, kto jej z żywą wiarą używa, ale pierwej potrzeba swoją duszę z brudu grzechowego przez Sakrament pokuty obmyć. Za przykładem tego kapłana i my także tej wody napiliśmy się i obmywszy się wyszliśmy z tej studni, a idąc razem pomiędzy innemi rozmowami zapytał nas, jeżeliśmy znali xiędza Antoniewicza? Nie, odpowiedzieliśmy.

Po uprzejmem pożegnaniu się z kapłanem udaliśmy się napowrót do kościoła na Jasną górę, aby w czasie nieszporów pomodlić się przed cudownym obrazem Maryi. O błoga chwilo! do samej śmierci nie zapomnę tej chwili; a gdy niegodny spoglądałem na oblicze Maryi i na te rany w prawej stronie twarzy, które bezbożny Hussyta pałaszem zadał, rozrzewniony pomyślałem sobie: może to pierwszy i ostatni raz w tym świętym przybytku Maryi jestem, może ostatni raz moje łzawe oczy podnoszę do oblicza Maryi, błagając jej, aby się za mną grzesznikiem wstawiła do swego syna i uprosiła mi odpuszczenia grzechów.

Wyszliśmy wreszcie z kaplicy Najświętszej Maryi Panny przez wielki kościół, rzuciliśmy okiem po przybytku pańskim, i rozrzewnieni idąc ku wielkim drzwiom kościoła, opuściliśmy świątynię o godzinie piątej wieczorem. Wyszedłszy za ostatnią bramę spojrzeliśmy z Jasnej góry na wszystkie strony; co za śliczny widok! co za śliczna okolica! a przytem zdrowe i letkie powietrze, zdawało się, że człowiek o lat kilkanaście odmłodniał. Bardzo daleko widać z tej góry różne wzgórza, pola, lasy, wioski i kościoły.

Czas zmuszał nas opuścić już tę świętą Jasną górę. Spiesznie zstępowaliśmy ku stacyi żelaznej kolei. Wsiedliśmy o godzinie szóstej wieczór, dopóki można było widzieć to święte miejsce, patrzyliśmy, aby się jeszcze choć widzeniem nasycić, bo Bóg tylko wie, czy jeszcze kiedyś pozwoli nam tę świętą górę oglądać.

Ale gadam a gadam, a podobnoś nie powiedziałem wam, gdzie ta Jasna góra Częstochowy znajduje się; bo chociaż ta wielu z was byliście i wiecie, to przecież są tacy co o tem nie wiedzą, ani żadnego wyobrażenia nie mają.

Częstochowa jest na naszej polskiej ziemi pomiędzy Krakowem i Warszawą pod szląską granicą, pod rządem moskiewskim. A jeszcze wyraźniej powiem, że jadąc żelazną koleją z Krakowa do Częstochowy, mil dziewiętnaście się liczy.

V.

Nazajutrz dnia 19 września o godzinie 10 przed południem stanęliśmy w Krakowie. Wysiedliśmy z pociągu żelaznej kolei, natychmiast udaliśmy się dla obejrzenia tak wspaniałego Krakowa, jako też i wyszukania naszego pana Dąbrowskiego, któren na nas czekał z świętym obrazem.

Najprzód wstąpiliśmy do kościoła Panny Maryi gdzie jest przewielebny xiądz Kogotowicz infułatem, a nasz grodziski rodak, jest on świadkiem dawniejszych nauk szkolnych, że i z Grodziska dawniej rodzice swoich synów do szkół posyłali, którzy na wielkich ludzi wychodzili, a teraz co macie? wszystko to ustało. Synowie wasi nim dorosną bydło pasą, a gdy podrosną to najpierwsza ich nauka fajeczkę pykać, na hulatykę i pijatykę do przebrzydłych karczmarzy chodzić, a żaden nie pomyśli aby czegoś pożytecznego w szkole, albo jakiego rzemiosła się nauczyć.

Znowu rozgadałem się o czem innem, a zaniechałem opowiadania o Krakowie. Otóż po wysłuchaniu mszy świętej w kościele Panny Maryi, wyszliśmy z kościoła i udaliśmy się wprost do zamku na górze Wawel, w którym niegdyś nasi polscy królowie mieszkali. Weszliśmy najprzód do kościoła na Zamku, aż tu na pierwszy rzut oka zobaczyliśmy trumnę srebrną w pośrodku kościoła stojącą, w której spoczywają zwłoki świętego Stanisława biskupa krakowskiego, z kratą żelazną naokoło obwiedzioną, a na wierzchu śliczny baldachin. Po krótkiej modlitwie zaprowadził nas kościelny na wieżę, gdzie jest dzwon Zygmunt bardzo wielki, który 300 cetnarów, a serce 7 cetnarów waży. Potem odwidziliśmy trumnę świętej

Jadwigi, Jana III Sobieskiego i żony jego Maryanny, które po lewej stronie wielkiego ołtarza są umieszczone. Weszliśmy nakoniec do podziemnych grobów królewskich z zapaloną świecą; i tam także spoczywają królowie i wodzowie polscy w marmurowych trumnach.

Wyszliśmy z kościoła zamkowego i udaliśmy się wprost do kościoła na Skałce, któren tuż nad samą Wisłą się wznosi, gdzie był zabity święty Stanisław przez króla Bolesława Śmiałego, lecz kościół zastaliśmy zamknięty, tylko o kilka kroków od kościoła znajduje się nie wielka sadzawka, której brzegi są kamieńmi obmurowane, a w pośrodku stoi figura świętego Stanisława biskupa w naturalnej wielkości w infule i z pastorałem w ręku, a u stóp tegoż Piotrowin. Jest to ta sama sadzawka, w którą ciało męczennika Chrystusowego po zabiciu wrzucone było. Mój Boże! pomyślałem sobie i przemówiłem do mego towarzysza, a gdzież są orłowie co strzegli ciała świętego męczennika? wy tylko góry, co piętrzycie się za Wisłą, jesteście świadkami owych czasów!

Opuściliśmy Skałkę powróciwszy do miasta i samym wieczorem znaleźliśmy naszego pana Dąbrowskiego na ulicy Floryańskiej. Po uprzejmem przywitaniu się z powrotu z Częstochowy poszliśmy na spoczynek nocny.

Nazajutrz 20 września równo ze świtem wyruszyliśmy na Mogiłę Kościuszki. Co za wspaniały widok, Kraków przedstawia się jak na dłoni z kościołami i wieżami. Tu na tej mogile jest teraz forteca i kaplica świętej Bronisławy.

Powróciwszy z Mogiły Kościuszki do miasta Krakowa po odwidzeniu jeszcze kilku kościołów i po mszy świętej w kościółku świętego Wojciecha przed 11 godziną przed południem opuściliśmy Kraków i tegoż samego dnia wieczór już byliśmy z świętym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej w Grodzisku. Przyszedłszy szczęśliwie do mego domu, zastałem już Sebastyana Sadła i Piotra Baja, którzy mego powrotu czekali i ciekawością zdjęci, jakem im zaczął opowiadać to o Częstochowie, to o Krakowie, to o Skałce i krakowskim zamku, to aż gęby porozdziawiali a słuchali, a tak do samego prawie świtu przegawędziliśmy, ta pono myślą kiedyś wybierać się do Częstochowy i Krakowa.

VI.

Jużem wam ta dosyć mojem opowiadaniem uszów naklepał, ale jeszcze ta i nie na tem koniec, bo muszę wam ta jeszcze coś powiedzieć o wprowadzeniu tego świętego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej do kościoła grodziskiego.

Od powrotu naszego z Jasnej góry Częstochowy obraz spoczywał na końcu wsi w porządnym domu aż do Różańcowej niedzieli pierwszej października, gdzie w naszym grodziskim kościele bywa odpust. Otóż po południu o godzinie trzeciej, wyszła liczna procesya, a było ta ludu do 5000. Pięciu kapłanów przewodniczyło tej procesyi blisko pół mili, gdzie obraz święty był już wystawiony na przyrządzonym umyślnie do tego ołtarzu. Przy odsłonięciu tegoż obrazu xiądz pleban miejscowy Jakób Dziedzic zaintonował Salve Regina, Zawitaj królowa, monarchini nieba, ziemi cesarzowa i t. d. W ten moment na powitanie królowy nieba i ziemi naszej, ozwały się echa z moździerzy kościelnych. Po odśpiewaniu tej pieśni panny wzięły na swe ramiona ten święty obraz i procesya wolnym krokiem postępowała ku kościołowi, a nucąc przytem nabożne pieśni aż pod sam kościół. Tuż na wchodzie na cmentarz stała tryumfalna brama obrazami i lustrami przyozdobiona, w tej bramie kapłani zatrzymali się z obrazem, a Wielebny xiądz Józef Panek proboszcz z sąsiedniej wsi Giedlarowy, miał stosowne kazanie, a tak rozczulające, że lud słuchający rozpłakał się. Po skończonom kazaniu obraz do kościoła wnieśli i na ołtarzu umyślnie do tego przyrządzonym złożyli; znowu wielebny xiądz proboszcz miejscowy Jakób Dziedzic wyszedł na ambonę i powiedział witające kazanie. Potem nastąpiły nieszpory, a po ukończeniu tychże procesya, i na tem solenne nabożeństwo już późno wieczór zakończyło się a zawsze przy odgłosie strzałów z moździerzy. Teraz dla obrazu sprowadzonego Matki Boskiej Częstochowskiej parafianie Grodziska składają dobrowolne ofiary na wystawienie ołtarza drugiego temuż odpowiadającego.

Teraz zakończam moiściewy moją pogadankę, a co powiedziałem wam o Jasnej górze Częstochowskiej, o kościele, nieco o obrazie cudownym, także o Krakowie, wszystko to jest szczera prawda, bo co tylko na własne oczy wraz z moim to-

warzyszem Wojciechem Wosiem widzieliśmy i w sercu mojem uczułem, i w pamięci dotąd zatrzymałem, to wam opowiadam i opisuję. A gdyby kto z was czytelników naszego Dzwonka nie chciał wierzyć, to niech się tylko zechce pofatygować do Grodziska, to mu to samo ustnie opowiemy. Wszak to nie daleko, bo ode Lwowa cosik z osiemnaście mil, a przy tej okazyi odwiedziłby Leżajsk tylko mila od Grodziska, gdzie jest kościół Matki Boskiej cudami słynącej Tomaszowi Michałkowi w Borku na piasku roku 1590 objawionej.

Ja mieszkam w Grodzisku górnym, a Wojciech Woś w dolnym, kowal blisko kościoła.

Stanisław Pysz z Grodziska.

Konstancya żebraczka,

co się wsławiła w częstochowskim klasztorze podczas napaści Szwedów.

Wyczytawszy w Dzwonku piękne opisanie pielgrzymki do Częstochowy, przypomniała mi się zaraz jedna historya z tamtego miejsca, i dlatego podaję ją wam tutaj za świeżej pamięci.

Działo się to za p·nowania króla Jana Kazimierza, kiedy to Polska była ustawicznie trapiona najazdami różnych nieprzyjaciół i nie miała ani chwilki miłego spokoju. Jeszcze się Polacy nie uporali z Kozakami, a jużci czereda Szwedów i heretyków Moskali wpadła do naszego kraju i zaczęła w nim swoją gospodarkę nieprzymierzając jak teraz okrótny Moskal, na którego wspomnienie człek się wzdryga cały, jakby nim febra zatrzęsła. Posłuchajcie jeno, jak to jeden świętobliwy xiądz, co to żył w owych czasach, opisuje te nieszczęścia.

Biskupi i najznaczniejsi panowie musieli uciekać z kraju i na obcą ziemię chronić się. Poburzone zamki, wywrócone miasta, dziedzice w pęta okuci, kobiety więzieniem lub sromotną niewolą niszczeni. Kościoły świętokradztwem splamione, święte naczynia i sprzęty potłuczone i ołtarze powywracane,

podarte i spalone. Ciało Chrystusa Pana po ziemi rozrzucone i zdeptane, grobowce umarłych pootwierane, trupy powyrzucane, słudzy ołtarza męczeni, więzieni, mordowani, wieszani! Wszystkiego się dopuszczano, co tylko szalona rozpusta na myśl przyniosła. Dymiły się pożarem święte przybytki, ze wsi zostały jeno popioły, po polach leżały trupy pomordowanych ludzi z żadnej innej winy, tylko że byli Polakami.

Owóż kiedy tak cała Polska była umęczona i na łup nieprzyjaciół wydana, jeden tylko klasztor częstochowski stał nienaruszony. Wszystko co żyło jeszcze w pobliskich stronach uciekało tutaj z majątkiem i życiem, ażeby się pod opieką Matki Boskiej bronić do upadłego. Niebawem też nadciągnęły wojska szwedzkie i otoczyły klasztor Jasnogórski do koła, chcąc go siłą mocą zdobyć koniecznie. Jak się tam ta garstka oblężonych pod opieką Najświętszej Panny broniła walecznie, i jakie tam cuda się działy, to każdy musiał już o tem czytać nie mało, dlatego też ja opowiem wam tylko o jednej kobiecie, która się także bardzo wsławiła podczas tego pamiętnego oblężenia.

Owóż pomiędzy tymi, którzy w częstochowskim klasztorze szukali przed nieprzyjacielem schronienia i przytułku, była także jedna staruszka, co to ją wszyscy nazywali Kostusia. Pochodziła ona z wieśniaczego stanu, a nie mając żadnego majątku zarabiała sobie uczciwą pracą na kawałek chleba. Dlatego też i teraz uciekłszy z życiem do klasztoru, pracowała jak mogła: obsługiwała rannych, zbierała kule nieprzyjacielskie, co to się nieszkodliwie odbijały od murów klasztornych, i temu też wszyscy tak ją lubili, że nikt jej nie żałował kawałka chleba. A już co na Szwedów, to tak ci była zawzięta, że choćby się ich było i dziesięć nawinęło, toby wszystkim była oczy wydrapała. Skoro tylko miała chwilę wolnego czasu, zaraz ci szła przed cudowny obraz Najświętszej Panny i leżała tam krzyżem po parę godzin, prosząc Matkę Boską o lepszą dolę dla nieszczęśliwej ojczyzny, a potem zerwawszy się porywała za kawałek jakiego drąga i szła na mury i waliła po łbach drapiące się na wały plugastwo szwedzkie.

I trwało to ci tak już dwa miesiące jak szczupła załoga

klasztorna opierała się niezliczonym wojskom nieprzyjacielskim, bo nawet sami xięża musieli być cały dzień i noc na nogach, nie mając czasu spokojnie mszę świętą odprawić i porządnie pacierzy odmówić. Zbliżały się już święta Bożego Narodzenia, a xiądz przeor Kordecki chcąc je uroczyście obchodzić, nie wiedział na to innego sposobu, jak tylko wysłać kogoś z proźbą do szwedzkiego jenerała Milera, ażeby podczas świąt zaniechał dobywania klasztoru, coby się xięża mogli spokojnie Bogu pomodlić. Ale w tem właśnie był sęk, kogo by to wysłać z tą prośbą do tego okrutnego jenerała, bo kiedy xiądz przeor jeszcze pierwej dwóch zakonników wysłał po interesie do obozu Szwedów, to jenerał Miler nie wysłuchawszy nawet ich żądania, kazał ich okrótnie męczyć, a odesławszy ich potem do klasztoru, kazał im w odpowiedzi oświadczyć, że wszystkim tak później zrobi, jeżeli mu się dobrowolnie nie poddadzą. Dlatego też byłby każdy poszedł raczej do piekła, aniżeli do obozu Szwedów, i z tej racyi xiądz Kordecki nie mało się tem martwił i kłopotał.

Widząc to Kostusia żebraczka, zastępuje raz xiędzu przeorowi drogę i rzecze:

— Z przeproszeniem Jegomości, ale czy wolno zapytać, dlaczego to xiądz dobrodziej od jakiegoś czasu taki zafrasowany i zakłopotany?

— Ej nie poradzisz ty w tem nic moja Kostusiu — odrzeknie xiądz przeor — chciałbym ci ja posłać pismo do szwedzkiego jenerała, a tu ani rusz kogo znaleść, coby się odważył tam pójść.

— Ta jeżeli tam nie ma żadnej ważniejszej sprawy, jeno oddać pismo, toć przecie i ja mam jeszcze zdrowe nogi, a śmierci się nie stracham, bom się już dosyć nażyła na tym bożym świecie, a za pomyślność ojczyzny i na chwałę Najświętszej Panny tobym nie raz, ale sto razy życie oddała.

Uradował się niezmiernie tą odpowiedzią xiądz Kordecki, a dawszy Kostusi opieczętowane pismo i błogosławieństwo na drogę wysłał ją do szwedzkiego obozu. Tutaj dopiero zaczęli ją szwedzcy żołnierze popychać, poszturkiwać, i różnemi sposobami nad nią się zdziwiać, aż nareszcie stawili ją przed

samego jenerała. Ten odczytawszy pismo, uśmiechnął się z ukontentowania, bo widać że jakaś zdradziecka myśl przyszła mu do głowy, i odpisał zakonnikom, że przez dwa dni świąt nie będzie im przeszkadzał w nabożeństwie, bo i on także czci i kocha Najświętszą Pannę.

Z tą odpowiedzią powróciła Kostusia do klasztoru, wszyscy obnosili Kostusię na rękach, i ufając słowu Milera cieszyli się bardzo, że przez dwa dni będą mieli spokój i wypoczynek. Ale zaledwie na drugi dzień zaczęli xięża odprawiać nabożeństwo, chytry Miler podsunął się pod sam klasztor i zaczął go całą siłą dobywać, myśląc że znajdzie zakonników nieprzygotowanych. Ale Matka Boska zasłaniała płaszczem swoim klasztor od kul nieprzyjacielskich, a załoga klasztorna zebrawszy się czemprędzej odparła i tą razą napad niespodziewany.

Widząc Miler, że mu się i teraz sztuczka nie udała, naklął co nie miara, zwinął ogon i jak nie pyszny odstąpił od klasztoru.

Na drugi dzień po uroczystem dziękczynnem nabożeństwie za pomyślność ojczyzny zgromadzili się wszyscy do refektarza na ucztę, gdzie xiądz Kordecki żebraczkę Kostusię i Jacentego Brzuchańskiego, o którym już także musieliście słyszeć, posadził pomiędzy najdostojniejszymi gośćmi, i złocistym puharem wypił po kolei za ich zdrowie.

Niebawem też zjechała i królowa Marya Ludwika, żona Jana Kazimierza w to bezpieczne miejsce na jakiś czas na mieszkanie, a dowiedziawszy się o tym odważnym czynie Kostusi, którym niejednego rycerza zawstydziła, zaprosiła ją chociaż w podartych łachmanach do siebie na obiad, a ponieważ Kostusia nie miała żadnej rodziny, której królowa chciała nadać szlachectwo, więc złożyła tylko w klasztorze dostateczny fundusz, z którego Konstancya po koniec życia swego miała przyzwoite utrzymanie.

Po śmierci Kostusi zapisano całe to zdarzenie na wieczną pamiątką w xięgach klasztornych, a dla waszej wiadomości i zbudowania opisałem to wszystko do Dzwonka.

Jacenty z Magierowa.

Rady gospodarskie.

O pożytku z pokrzywy.

W niedzielę po nieszporach wyszedł mały Jędrek do sadu. Położył się pod gruszą, i zasnął. Aż tu we śnie posunął się na gęstą pokrzywę i poparzył jak nieboskie stworzenie. Zacznie ze złości wykrzykiwać na pokrzywę. Aż usłyszała Walentowa i nadeszła. Zapyta go więc:

— A cóż ci to takiego mój Jędrku, żeś tak gębę rozpasał?

— Aj powiadam wam — mówi Jędrek — takem się sparzył okrótnie, żem aż gwiazdy zobaczył w oczach. Żeby już raz wszyscy kaci porwali te pokrzywy!

— Ej co też gadasz głupi chłopcze — zawoła Tomasz co z Jędrkiem razem był w ogrodzie — żebyś wiedział jaka to roślina pożyteczna, tobyś ano na nią ani słówka nie pisnął.

— I cóż za pożytek z tego zielska, co ani torby sieczki nie warta? — ozwie się ciekawy Jędrek.

— Jużciż! kto nie wie, to mu łatwo takie głupstwa gadać — rzeknie Tomasz — ale poczekaj to cię zaraz przekonam. Nie wiesz to co na przednowku ludzie jadali a najwięcej Wojciechowie? Widzisz, że liście z pokrzywy, a są one daleko lepszą jarzyną aniżeli szpinak, rozumie się wtedy, gdy są jeszcze młode. Teraz z łodyg, co są bardzo włókniste, mają ludzie wyśmienitą i najdelikatniejszą przędzę. Zaś robi się ona tym samym sposobem co i ze lnu zwyczajnego.

I korzeń z pokrzywy gdy się wygotuje i zmiesza z ałunem i solą, jest bardzo wyborny, bo daje doskonałą żółtą farbę.

Zaś gdy nasienia z tej rośliny dasz koniom, to ci to dopiero nabierą żywości, a i włos się robi z tego świecący.

Znowu jak kurom dasz tego nasienia, to niosą daleko więcej jaj jak zwykle.

— Ho, ho, ho co to za dobre zielsko ta pokrzywa — zawoła Walentowa.

— A to jeszcze nie na tem koniec — mówi Tomasz — bo i dla bydła służy ona za smaczną i zdrową strawę, a można ją byle gdzie nadybać i nie potrzebuje ona żadnej uprawy. Daje się pięć a nawet sześć razy kosić do roku, gdy się ją zbiera na potraw — a jak na co innego, to może rość dopóki do krzty nie dojrzeje.

— A toć prawdę gadacie — powiedział Jędrek — że to użyteczna roślina.

— Ano przekonaj się chłopcze. Choć ona nie da poufałości robić ze sobą, ale w gospodarce jest ci ona nie lada rośliną. Tak widzisz z liścia, łodygi, nasienia i korzenia może przemyślny gospodarz ciągnąć korzyści, owóż rób i ty tak a nie narzekaj żeś się poparzył. To przejdzie, a dobytek się pomnoży, co przecie więcej daje użytku, aniżeli bywa szkody z tego, że czasem nieostrożnych poparzy.

Józef z Bochni.

Uroczystość w Rzeszowie.

Ogłoszono teraz uroczyste nabożeństwo w Rzeszowie na pamiątkę stuletniej rocznicy koronacyi statuy cudownej Matki Boskiej królowej polskiej, któreto nabożeństwo będzie się obchodzić przez trzy dni, to jest od dnia szóstego września aż do ósmego.

Ta statua cudowna, która jest w Rzeszowie w kościele Bernardyńskim, taką ma historyę.

Za polskich czasów jeszcze była ona w Rzeszowie. Był także jeden pan polski bardzo znaczny, Jerzy Lubomirski chorąży koronny, który zachorzał okrótnie na oczy. Otóż w nieszczęściu takiem pomogła jemu cudowna Matka Boska Rzeszowska. Na pamiątkę i podziękowanie starał się ów pan, aby statuę cudowną ukoronować za pozwoleniem ojca świętego. Zaś jeszcze było nie nadeszło pozwolenie ojca świętego, kiedy umarł pan Lubomirski.

Po śmierci starała się rodzina, aby ukończyć koronacyę cudownego obrazu. Zaś coraz większe bywały już cuda. Piszą

w starych xięgach, iż jeszcze przed koronacyą za pomocą cudownego obraza 12 ślepych przejrzało, 35 śmiertelnie chorych uzdrowiało, 5 konających i dwóch utopionych przyszło do życia, dwóch opętanych zostało od czarta uwolnionych, i inszych trzydzieści kilka cudów było.

Otóż będzie temu właśnie sto lat, kiedy postanowiono ukoronować statuę cudowną. Dnia 8 września roku pańskiego 1763 ukoronował ją przy wielkiej uroczystości xiądz arcybiskup lwowski Wacław Hieronim Sierakowski. Było wielkie nabożeństwo i ludu mnóstwo.

Otóż teraz będzie się obchodzić znowu uroczystość na pamiątkę, iż temu już sto lat. Daj panie Boże, aby Najświętsza Marya królowa polska wysłuchała naszych modlitw, i po dawnemu opieką świętą uchroniła nas od wszystkiego złego.

RÓŻNOŚCI.

Plotkarki. Zeszły się kumoszki koło chaty Jackowej, co to stoi wedle czerwonego krzyża, trzecia od lewego z kraju wsi. Zaczną tedy rozmawiać i pytlować, co jeno języki starczą.

— Bo to widzita moiściewy — traskota Jagna Pytlowa — jużci to oczywiste skaranie boże z tą Halką Sierotą. Jać jej pewnie nie krzywa i miłosierdzia mi nie braknie, ale jakżeż tu nie powiedzieć prawdy na takie dziewczęcisko. Toż ona Bóg wie co sobie nie myśli o swojej piękności i radaby się wydziwiać a wynosić nad wszystkie dziewczęta we wsi.

— Ho! ho! to mądralka, paniątko — huczy Marta Gembarzowa — to to sobie ani nie pamięta, że jest niby żebraczyna, chudzina największa we wsi, a stroi się zawsze, jakby tu przez cały rok jeno odpust był i święto. Ani rusz temu paniątku ubrać się w stare szmaty i nie świeże. Bóg wie, zkąd ją stać na takie parady.

— Ach! moje miłe — lamentuje Maciejowa Kwoczka — a toć ja na nikogo słowa złego nie powiem, a toć ja nie taka jak drugie, coby po całych dniach jeno obgadywały, a toć ja także noszę Boga w sercu i grzechu się boję, ale na tę Halkę to i trudno spojrzeć bez złości. Taka to święta niby i potulna i uczciwa, a już trudno nie widzieć co się święci. A Wojtek Buczyk darmo łazi za nią, a pan dziedzic co? a czyż to nie wstyd i hańba dla całej wsi.

— Oj pewno, pewno — wołały kumoszki — i dalej wygadywać na Halkę niestworzone rzeczy, tak iżby sobie mógł kto największe okropności na nią pomyśleć.

Nadszedł w tem Kuba stary, człek zacny i uczciwy, co się naj-

bardziej sromal obmowy, a wysłuchawszy całego gadania kumoszek, zacznie im prawić:

— A plotkarki jakieś, a nie wstydzita się takiej obrazy boskiej i takiej nieuczciwości. Więc najlepszą i najpoczciwszą dziewuchę obgadujecie, i to za co? Dla tego że piękna i dobra, a skromna i o piękności nie myśli, więc ją Jagna obgaduje, bo jej Kaśka i nie piękna i zła jak czarownica albo jak matka, co na jedno idzie. Że Halka dziewucha porządna, i zawsze koło niej czysto i biało, bo pamięta o tem, że

choć ubogo
ale chędogo,

to Marta wykrzykuje na nią, bo razem z curunią swoją jest największą na wsi niechlują. A iż Halka dziewczyna skromna i uczciwa, że się podobała Wojtkowi, który się z nią wnet ożeni, że ją pan dziedzic lubi i daje posag, to ją Maciejowa także obgaduje, bo chciałaby dla swojej dziewczyny Wojtka, najdzielniejszego parobka i stangreta pańskiego. Ale dziewka Maciejowej letkoduch i taka świętoszka jak mamunia, co to

modli się pod każdą figurą
a ma dyabła za skurą,

więc i nic z tego nie będzie. A czyż to nie grzech obmawiać pana dziedzica, człeka starego i zacnego, który dla całej wsi jest ojcem a żadnej rozpusty za największe skarby nie dozwoliłby? A czyż to nie grzech czepiać się niewinnej dziewczyny jeno przez zazdrość, i obgadywać ją jak najostatniejszą lampartkę?

Rozgadał się Kuba, i aż pięście zaciskał ze złości, a babiny zbiły się w kupę i żadna ani gęby nie otworzyła.

Na drugą niedzielę wyszły zapowiedzi Wojtka i Halki, a niebawem było wesele. Oboje zaprosili wszystkie trzy kumy na wesele, i żadno im złego słowa nie powiedziało za obmowę. Wtedy powie Kuba do kumeczek:

— Otóż tu macie uczciwość i dobroć. A możebyście sobie znowu pogadały jak ongi koło krzyża czerwonego?

Ale kumoszki zawstydzone prosiły Kubę, aby już im nie dogadywał a poprawią się. Zaś czy się poprawiły na prawdę, jeszcze tego nie wiem.

Przysłowia.

1. Nie zje żaba wołu, choć nań gębę rozdziawi.
2. Ze złej gęby nie dobra mowa; z błota nie zaczerpnie czystej wody.
3. Zazdrość największa choroba.
4. Z pustej stodoły rade lecą sowy; mało rozumu nie urodzi mądrej mowy.
5. Ten młody, co zdrów; ten bogaty, co nie winien; ten szczęśliwy, co ma czyste sumienie.

Redaktor: **B. Kalicki.** Odpowiedzialny wydawca: **E. Winiarz.**